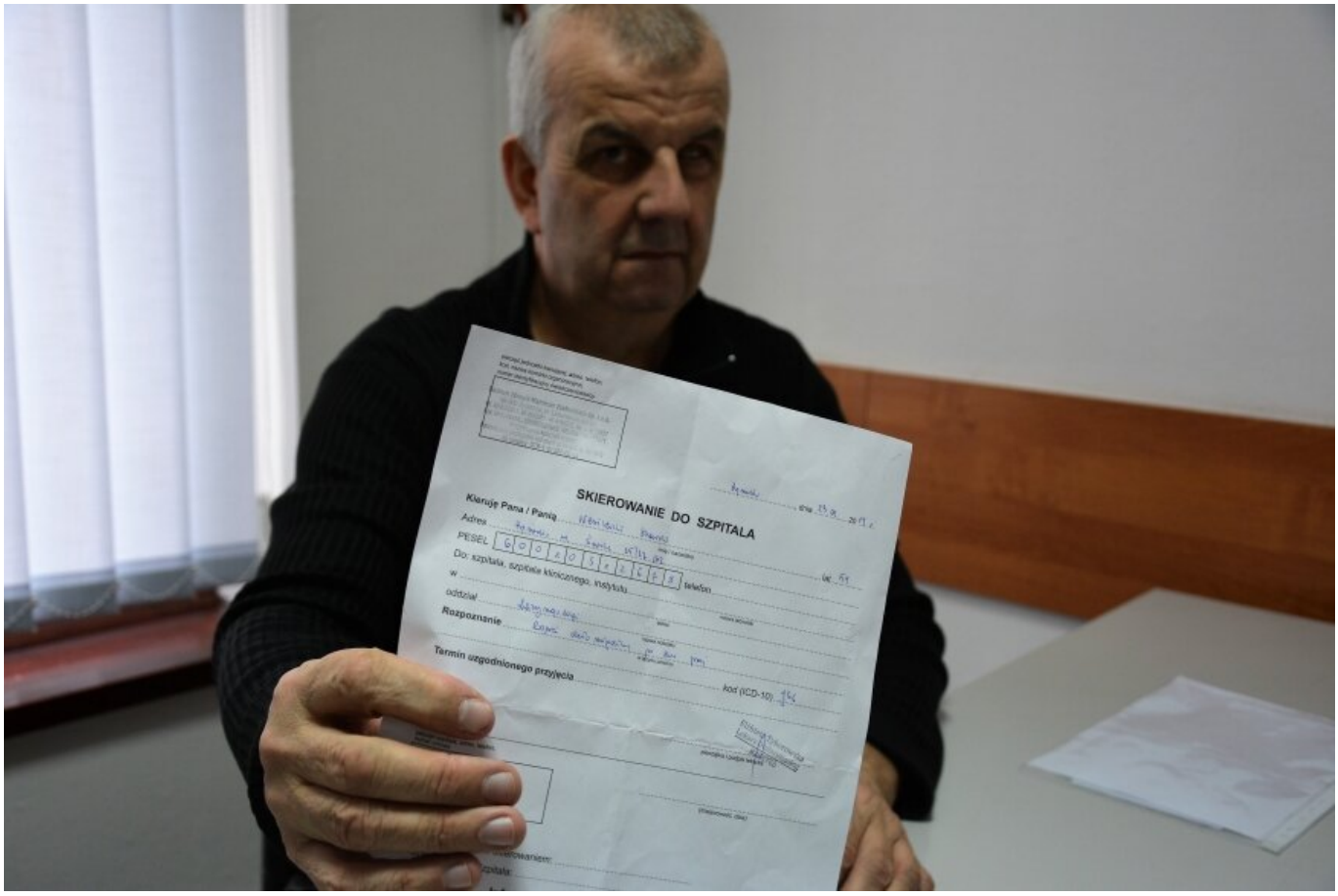
Nikt się nie przejął zagrożeniem życia

data aktualizacji: 2019.02.07 autor: Anna Wrzesień



Stanisław Wasilewski trafił do szpitala w bardzo złym stanie z ropniem okołomigdałkowym. Nie doczekał się pomocy. Ropień pękł w drodze do domu. (fot. Anna Wrzesień)

Kiedy trafił na oddział laryngologiczny nie mówił – charczał. Do tego doszły kłopoty z oddychaniem. Błagał o ulgę w cierpieniu. Ordynator nawet nie spojrzał na skierowanie na zabieg, tylko machnął ręką i rzucił, że może go przyjąć za dwa dni.

Jeszcze próbował coś wskórać u pielęgniarek, które spojrzały na skierowanie i zapytały, co powiedział lekarz. Rozłożyły ręce, nie mogły pomóc.

Był w szoku. Miał za sobą kilka nieprzespanych nocy. Cierpiał. Nie mógł nic przełykać. Kiedy wreszcie wykonano badania, które potwierdziły diagnozę, a laryngolog w szpitalnej przychodni nakazał mu natychmiastowe udanie się na oddział otolaryngologii, żeby przeciąć zbyt duży, zagrażający zdrowiu i życiu ropień, jego stan na nikim nie zrobił wrażenia.

Zaklął po nosem i zadzwonił po zięcia, żeby ten odwiózł go do szpitala w Grodzisku Mazowieckim. Nie dojechał, ropień nieoczekiwanie pękł. Mężczyzna zatoczył się, ale też natychmiast poczuł ulgę.

Wreszcie zaczął swobodniej oddychać. Kiedy znalazł się w mieszkaniu, zdezynfekował jamę ustną i po kilku koszmarnych dniach zasnął.

Kiedy poczuł się dobrze, zaczął zadawać sobie pytanie, jak działa szpital.

– Jak wyglądają w nim procedury, komu służy i w jakich okolicznościach, po co lekarze, kiedy nie reagują w sytuacji zagrożenia życia – pyta przerażony były pacjent, Stanisław Wasilewski. Jeśli spotkało to jego, choć jest bardzo aktywnym człowiekiem i potrafi o siebie zadbać, to jak traktuje się mniej stanowczych pacjentów. To dlatego, aby nikogo więcej nie spotkał taki los, postanowił opowiedzieć nam swoją historię.

Wszystko zaczęło się 19 stycznia w sobotę lekkim bólem gardła. To było dziwne, bo był dość odporny i raczej nie chorował. Czuł lekki guzek. Do południa guz powiększył się błyskawicznie a temperatura wzrosła do blisko 39 stopni. Kiedy pojawiły się dreszcze, pojechał z córką do szpitala, żeby skorzystać ze świątecznej pomocy lekarskiej. Po sześciu godzinach oczekiwania w kolejce usłyszał diagnozę, ze ma ostre zapalenie gardła i migdałków. Przepisano mu antybiotyk i serię leków.

Medykamenty nie pomogły. Już nie mógł jeść, miał kłopoty z przełykaniem. Ból nie pozwalał mu spać. Kiedy po dwóch nieprzespanych nocach nie nastąpiła wyraźna poprawa, poszedł do swojego lekarza rodzinnego. Ten zbadał go gruntownie i od razu stwierdził ropień okołomigdałkowy. Dla pewności jednak skierował go na szczegółowe badania i do laryngologa w szpitalu. 23 stycznia miał już komplet badań. Kiedy trafił do szpitalnej poradni laryngologicznej, lekarz był dość poruszony jego stanem.

– Natychmiast wypisał mi skierowanie na oddział otolaryngologiczny i nakazał mi się natychmiast na niego udać, bo jak się wyraził, mój stan był zły, ropień należało naciąć, bo zagrażał nie tylko zdrowiu ale i mojemu życiu – relacjonuje Stanisław Wasilewski.

Na oddziale jednak nikt się nim nie przejął. Napotkany lekarz, prawdopodobnie ordynator, zignorował go jako pacjenta, nie zatrzymał się, nie spojrzał na badania, nawet nie zapytał co mu jest. Rzucił tylko, że dziś nie da rady i żeby przyjść w piątek (za dwa dni!).

Na skutek leczenia oraz powikłań pacjent dostał rozedmy płuc, którą leczy. Miał sporo szczęścia, że ropień pękł w dzień a nie w nocy, bo mógłby się udusić jego treścią.

Dziś chce zwrócić uwagę samorządowcom, na to jak traktuje się pacjentów z zagrożeniem życia, oraz jak działają, a właściwie jak nie działają procedury. Ma nadzieję, że konsekwencje zostaną wyciągnięte w stosunku do winnych, zaś samorządowcy doprowadzą do zmian na lepsze. Chce też ostrzec pacjentów, by byli ostrożni w wyborze szpitali.

Źródło: https://eglos.pl/aktualnosci/item/30778-nikt-sie-nie-przejal-zagrozeniem-zycia